HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok III. 3 Wrzesień 1919 r. Nr. 33. Cena 1 marka.

Dziś samym walczyć nie można zapałem
Myśl przekuj w słowo — a słowo zrób ciałem
Siej za swym pługiem nie mary lecz czyny.

M. Konopnicka.

Szkoły na roli.

Wobec trudnych warunków finansowych i żywnościowych w miastach i wobec rozlegających się wciąż głosów w prasie o niemożliwości kształcenia dzieci dla średnio nawet zamożnych rodziców należałoby organizację szkolnictwa na innych trochę niż dotąd oprzeć podstawach. Mianowicie trzebaby szkoły nasze przenieść na wieś. Sądzę, że znalazłoby się sporo właścicieli większej własności ziemskiej, którzyby zechcieli ofiarować Państwu Polskiemu na ten cel działy ziemi 1-o lub 2-u włókowe w pobliżu większych miast położone, szczególniej ci z właścicieli, co parcelując swoje majątki, nie mogą często na parcelę z dużym domem mieszkalnym znaleźć amatora.

Szkoła ta umieszczona na wsi, uprawiając własnemi siłami ziemię, nietylko mogłaby się utrzymać, ale mogłaby jeszcze produktami swemi zasilać jakiś zakład w mieście, któryby dla pewnych przyczyn z miasta wyemigrować nie mógł.

Praca fizyczna na roli prowadzona systematycznie zamieniłaby z wielką korzyścią dla jednostki i dla kraju wszelkie zbytkowne wobec naszego ubóstwa dzisiejszego sporty, kąpiele powietrzne, i t. p. Praca na świeżem powietrzu około uprawy ziemi będzie zawierała w sobie ćwiczenia rąk, nóg, głowy i tułowia, napony, skoki i ćwiczenia oddechowe, wprowadzając do płuc wolne od węgla i kurzu powietrze, i da zapas sił na zimę, kiedy po ukończeniu robót w polu zasiądzie młodzież do nauki systematyzując wiadomości obserwacją i doświadczeniem nabyte.

Zamiast niezdrowych widowisk, kinematografów i gorączki życia miejskiego, damy młodzieży naszej obcowanie z przyrodą, zamiast niestownych znajomości obcowanie z kolegami i nauczycielstwem, a zamiast różnych przeciągniętych przez pasek ersatz'ów, świeże, własnemi rękoma udojone mleko i ze świeżych produktów własnoręcznie ugotowany obiad. Na przyszłość zaś damy naszym dzieciom uzdolnienie do pracy fizycznej, która w pewnych warunkach, jak np. dziś w Rosji, jedynie może uratować inteligenta od śmierci głodowej. Szkoły tego typu istnieją i dają doskonałe rezultaty. Na tej zasadzie są urządzone nasze Gniazda Sieroce. Na tej zasadzie oparty jest przytułek dla dzieci polskich koło Petersburga. W roku 1917 na samych kartoflach zarobiły dzieci 90.000 rubli.

Dotąd wszakże tego rodzaju próby pomyślne zresztą były u nas ze szkołami niższemi. Sądzę, że jeszcze lepsze rezultaty dałyby nasze szkoły średnie, gdyby się znalazła pewna ilość ideowych wychowawców i nauczycieli, którzyby z atrakcji wielkomiejskich dla dobra sprawy chcieli zrezygnować. Istniejące dotąd szkoły średnie na wsi wykluczały pracę produkcyjną dzieci, dziś jednak duch czasu i przykład zachodu wymaga, żeby praca fizyczna w szkole nie ograniczała się do zrobienia jakiejś półeczki, piórnika albo teczki, ale żeby tę pracę fizyczną ucznia zarówną jak i nauczyciela traktować zupełnie poważnie i żeby od samego początku wysiłek mięśniowy naszych dzieci zamiast rekordów wszechświatowych przynosił krajowi rzetelną i prawdziwą korzyść.

Dr. Bogumiła Noiszewska
Lekarz szkoły Reemigracyjnej żeńskiej.

archiwum

Dowództwo z Dywizji Legjonów

Kwatera sztabu, dn. 24 7. 19.

Rozkaz № 103.

Waleczna 1-sza kompanja harcerska pod dowództwem jej wzorowego i dzielnego por. Thuna Stanisława odznaczyła się i zasłużyła w walkach w okolicach Radoszkowicz pod Rogowaja i Puchlakami, gdzie w silnym ogniu nieprzyjacielskiej artylerji odbijała zwycięzko ataki wielokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, stojąc twardo na wyznaczonych jej stanowiskach.

Zasługi bojowe dzielnych harcerzy tak pod Radoszkowiczami, jak i przy odparciu okrężnego ataku na Radziwce są tem cenniejsze, że harcerski oddział ten zgłosił się na ochotnika do tej akcji. Prócz wzorowego d-cy zasługują na odznaczenie następujący harcerze — oficerowie i żołnierze — legjoniści:

1) Przedewszystkiem bohaterski skaut-podchorąży Krzyżanowski Władysław, poległy w kontrataku pod Puchlakami. Ostatniemi słowy śmiertelnie rannego podchorążego Krzyżanowskiego było wezwanie: „Naprzód skauci". Cześć i chwała poległemu towarzyszowi broni, podchorążemu Krzyżanowskiemu.

2) Dalej odznaczyli się:

ppor. Michalewski Stanisław
ppor. Wagner Edwin
pchor. Traczewski Zdzisław
kprl. Przedpełski Leon
kprl. Kozłowski Piotr
leg. Wilczyński Jan
sierż. Bartoszewicz Bogdan
leg. Dajnia Antoni
„ Grzybiński Jerzy
„ Cesarz Józef
„ Lidle Józef
„ Wesołek Stanisław
sanit. Mazałewski Jan

Wszystkich powyższych podaję do odznaczenia. Pozdrawiam dzielną kompanję harcerską i życzę powodzenia w dalszych bojach.

Przeczytać przed frontem wszystkich podległych mi oddziałów.

Roja
Generał-ppor. i Dowódca.

archiwum

Po pięciu latach...

Minęło pięć lat od czasu, jak burza wojenna rozwiała gromadę harcerską skupioną w wielkim obozie w Skolem. Marszem uroczystym pod wodzą mistrza Kozielewskiego obeszliśmy na pożegnanie cudną polanę leśną, która tak gościnnie nas przyjmowała, — raz ostatni zaśpiewaliśmy Rotę przy olbrzymiem ognisku — i oto każdy ruszył w swoją stronę. Czy i kiedy zobaczymy się znów— Bóg jeden wie! Jedni na zachód się udają, do Wielkopolski, inny trapią się, czy zdążą przed zamknięciem granicy przejechać ją w drodze na północ, do Warszawy czy na wschód do Kijowa. Wszystkich głęboko ogarnia zaduma: może ujrzymy się w polu, jako „nieprzyjaciele", bratnią przelewając krew...

Nic to! Zaduma mija, pogoda ducha nas nie opuszcza, — wszak nie napróżno mówiliśmy sobie: My jesteśmy pokoleniem, które zobaczy Polskę wolną!

Tak żegnaliśmy się w połowie sierpnia 1914 roku wyjeżdżając z przeznaczonego przez grozę wojny kursu w Skolem.

Pięć lat! Kto z nas wytrwał na posterunku, — ilu Bóg powołał do służby wyższej — na wieczną wartę, — ilu wicher świata oderwał od gniazd harcerskich! A jednak, jeżeli się rozejrzymy wkoło siebie, zobaczymy sporą gromadkę „skolszczan", nawet na kursie zwierzynieckim jest ich paru. Ten i ów z nich wystawił zacną gromadkę zarybku instruktorskiego, swych uczniów harcerskich.

Pięć lat musieliśmy czekać, aby znów można było zebrać się w jednym obozie nam wszystkim z różnych stron rozległej Rzeczypospolitej!

W jak innych jednak zebraliśmy się warunkach: Polska wolna, zwycięskie toczy boje wszystkich frontach, harcerstwo w wychowankach swoich i wychowanicach przeszło chlubnie próbę ogniową wojny.

Polska wolna — pracy naszej niema jednak kresu, trzeba Ją umocnić, ubezpieczyć. Żelazne słupy twardej woli, nieugiętej pracy dla Najjaśniejszej trzeba bić w duszach młodych, opierając rozszerzenie granic na polepszeniu dusz obywateli.

Wracamy z kursu do stron swoich z nowym zapasem sił, z świeżemi doświadczeniami, braterstwem obozowego ogniwem spięci czujemy się zwartą gromadą harcerską. Jesteśmy jedni, ci sami w całej Polsce — nie chcemy dzielnic, „byłych zaborów" idziemy budzić ducha wszechpolskiej łączności u wszystkich, co się z nami będą stykać!

Z Bogiem — dla Polski.

Czuwaj!
St. Sedlaczek.

Kolonja Ojcowska w Krakowie.

Kraków... Wawel... echa minionej przeszłości, owiane legendą wspomnień. Ileż rojeń młodzieńczych, ile myśli śmiałych łączy się z odwiecznemi murami wawelskiego grodu. Nic też dziwnego, że, będąc na kolonji w Ojcowie, marzyłyśmy ciągle o zwiedzeniu Krakowa i myśl ta osładzała nam smutne chwile żegnania się z Ojcowem. A Kraków nietylko miał dla nas znaczenie jako kolebka świetności polskiej, gród Jagielloński, pamiętający wiek złoty, okres największego rozkwitu i potęgi, ale i jako kolebka nowej Polski, która początek swój znalazła w twórczości Wyspiańskiego, a która miała narodzić się w pierwszych dniach wojny w pamiętnych Oleandrach. Bo tam w Krakowie wśród tych drogich nam murów, które kazały ludziom pamiętać i myśleć w wolnej Polsce, wśród tych murów narodziła się pierwsza myśl, aby sięgnąć samym po tę wolnę Polskę. I ci ludzie, którzy jako strzelcy w siwych mundurach wyszli z Oleandrów Krakowskich na bój, ci ludzie zapisali swe imiona na kartach historji, bo z nimi była Polska. To też w lasach i wąwozach ojcowskich, w malowniczych krakowskich wzgórach czułyśmy tego ducha dawnych czasów i rozumiałyśmy jego mowę.

W śliczny, słoneczny dzień szłyśmy doliną Prądnika z Ojcowa do Krakowa. Lekki wiatr kołysał nadbrzeżne drzewa, a szum ich zlewał się z szumem Prądnika w spokojny, tęskny ton. Żegnały nas wody Prądnika, szumiały nam ojcowskie drzewa... ostatni raz... Skręciłyśmy na zachód i wyszłyśmy z doliny na pokryte szumiącym zbożem pola. Świat cały leżał przed nami. Za nami w oddali zarysowały się białe skały wapienne na ciemnym tle lasów; przed nami, w blasku zniżającego się już słońca, złociły się wymosłe wieże Krakowa. I tak cudnie było wokoło, taki spokój panował w przyrodzie i tak majestatycznie wznosiły się wieże wawelskie, że chciało się klęknąć i bić pokłon temu słońcu zachodzącemu i tym świątyniom starodawnym, od których wionął ku nam czysty i święty duch Polski umiłowanej.

Niestety wzgórza zakryły nam wkrótce ów widok i szłyśmy dalej wśród złocistych zbóż, żegnając ciągle w duszy uroczą ziemię krakowską. Niepostrzeżenie minęłyśmy dawną granicę zaborów; dziś niema z niej śladu, a nie tak dawno przecie, jak pierwsza kompanja kadrowa tu niedaleko, za Babicami, zwaliwszy stary słup graniczny, z bronią u nogi odśpiewała Rotę.

Słońce już zaszło i o zmroku dopiero znalazłyśmy się w Krakowie. A gdyśmy po kolacji szły do przeznaczonego mieszkania, ujrzałyśmy wieżę marjacką na tle usianego gwiazdami nieba, i ozwał się hejnał na godzinę 11-tą. Hejnał z wieży marjackiej... Ileż łez wzruszenia wyciskał on dawniej nam Warszawiakom, gdy wyrwawszy się na chwilę z zaboru rosyjskiego, przybywaliśmy do Krakowa. Niemniejsze wrażenie uczynił na nas dzisiaj ów przecudny głos, rozchodzący się na cztery świata strony, i w milczeniu szłyśmy na Rynek.

Rozkład dnia zapowiadał śniadanie na godzinę 9-tą, ale myśmy z Zosią kładły się z mocnym postanowieniem, wstania wcześniej, żeby jeszcze zrana, kiedy ludzi nie będzie na ulicach, przywitać się z murami Krakowa. Jakoś o 5-ej rano obudziły nas dzwony na Anioł Pański. Ozwały się dzwony z wież Katedry, i z kościoła marjackiego, i srebrzysty głos dzwonu od strony Wisły. Wielobarwne tony zlewały się w prześliczną muzykę, którą tak cudnie odtworzył nam Wyspiański (Akropolis). Słońce zaglądało przez okna, jakby nagliło do wstania. To też w chwilę później byłyśmy już na ulicy.

W powietrzu czuć było świeżość poranku, lekki wietrzyk naginał gałązki drzew na plantach, a słońce blaskiem swym zalewało już ulice. Nie namyślałyśmy się, dokąd iść — wznosząca się przed nami wysoka wieża zegarowa wskazywała cel przechadzki. Szłyśmy spiesznie, bo pilno nam było powitać zblizka oną wieżę starą. Jakoś za chwilę oczom naszym ukazał się Wawel w całym swym majestacie, skąpany w złocistym blasku słońca i ukryty w zieloności drzew.

Widziałam już przedtym Wawel o zachodzie słońca i o księżycu i w dzień, ale teraz przy świetle poranku zrobił na mnie niezapomniane wrażenie. Ominęłyśmy bramę i szłyśmy wzdłuż najstarszej części zamku w głębokim milczeniu, bo na cóż nam były słowa, kiedy obie czułyśmy to samo. W myśli przesuwał nam się cały szereg pamiętników i powieści lub dramatów historycznych z epoki Jagiellonów. Postacie te wryły dla nas w tej chwili i szłyśmy cicho patrząc, rychło-li ujrzymy którego z paziów króla Zzgmunta. Z góry zamkowej roztaczał się widok na opasującą ją wstęgą, Wisłę. Wody jej mieniły się różanemi blaskami słońca, a wiatr wzbudzał drobne fale, które omywały podnóże Wawelu.

Zawróciłyśmy na dziedziniec naukowy. I tu cicho było i spokojnie. Nawprost wejścia do Katedry, przy jednym ze skrzydeł zamku, był ogródek, otoczony wysokim murem, przez który zwieszały się gałęzie pnącej róży. Ten uroczy zakątek znów przeniósł nas w odległe czasy i mimowoli nasłuchiwałyśmy, czy z za różanych krzewów ogródka nie dobiegnie nas szept tkliwej rozmowy, czy nie usłyszymy dźwięku lutni, czy nie ujrzymy pięknego dworzanina, czekającego u okien pani swego serca. Tyle czaru i uroku miał w sobie ten mur, te kwiaty i te okna starego zamku, że stały-

byśmy długo, gdyby dzwon z wieży zegarowej nie przypomniał nam celu naszej przechadzki, katedry.

Z zapartym oddechem weszłyśmy do mrocznej świątyni, która tyle wieków była sercem Polski. Zwiedzanie szczegółowe odkładałyśmy na inny raz, teraz chciałyśmy tylko zobaczyć to, co było nam najbliższe. Nawprost pięknej renesansowej kaplicy Zygmuntowskiej stoi marmurowy sarkofag królowej Jadwigi. Nie ma on podobno wielkiej wartości artystycznej, jako zresztą rzecz nowsza, ale przecie długo nie mogłyśmy oderwać wzroku od cudnej twarzy tej patronki kobiet polskich, która ta drogą zdała nam się i świętą. A dalej, w samym końcu kościoła, wisi figura cudownego Chrystusa, który dza mi stentorowy głos zakrystjana, który udziela objaśnień zwiedzającym i, niestety, zawsze im towarzyszy. Zresztą, naogół, więcej przemawia do mnie komnata królewska, niż zimna trumna, bo mam cześć dla królów nie jako ludzi, ale jako królów polskich w ich właściwem otoczeniu i na tle właściwej epoki. Zato Mickiewicz i książę Józef przemawiają do mnie sami, jako tacy i czczę ich duchy świetlane, które odczuć można w ich sarkofagach.

Zatrzymałyśmy się przed pomnikiem Ankwicza. Biała pani patrzała smutnie i zdało mi się, że słyszę jej skargę bolesną: „O strato! o strzaskana kolumno! o trumno!“ Kolorowe okna w kaplicy

WAWEL. WNĘTRZE PODWÓRCA.

Zdjęcie ze wspólnej wycieczki zwiedzającej restaurujący się Zamek. Sylwetki przedstawiają: niższa druha Stanisława Rudnickiego inspektora I Okr.; wyższa druha Bolesława Myszkowskiego sekretarza tegoż Okręgu.

miał przemówić do Jadwigi. Twarz jego ma w sobie tyle wyrazu, że naprawdę zdało mi się, iż mówił do nas, gdyśmy się modliły.

Zeszłyśmy do krypty Mickiewicza. Pod białą płytą marmurową spoczywa ten, którego pamięć jest dla nas wszystkich tak świętą, ten, którego wieszcze słowa w niejednym obudziły duszę, niejednemu wskazały drogę życia. Teraz, ten, co stworzył nam nasze ideały młodzieńcze i nasze Credo narodowe, śpi snem wiecznym w podziemiach Wawelu, a tylko świeże wieńce świadczą, że naród czci w nim swego wieszcza.

Groby królewskie były zamknięte, ale nawet nie żałowałam tego. Nie robią one na mnie nigdy tego wrażenia, co grób Mickiewicza, bo przeszka- Tetmajera (kapl. św. Zofji) kładły purpurowe i zielone refleksy i cała katedra pełna była czaru tajemniczego.

Z tej zadumy wyrwał nas znowu dźwięk zegara i z żalem opuściłyśmy katedrę, aby wrócić do miasta i do naszych dziewcząt. Był to dzień bogaty w najróżnorodniejsze wrażenia. Pierwszym faktem, który świadczył wyraźnie, że wróciłyśmy do świata (w Ojcowie byłyśmy u Pana Boga za piecem, a o ludziach prawie zapomniałyśmy) było spotykanie znajomych z Warszawy. Pomijając spotkanie mojej koleżanki, gdyż dotyczyło ono osobiście mnie, nie mogę nie nadmienić o spotkaniu osób harcerskich, które bądź co bądź obchodziły całą kolonję. Naturalnie na Rynku, bo w Krakowie

archiwum

spotyka się zawsze znajomych na Rynku, ujrzałyśmy najpierw wycieczkę krajoznawczą z kochanym Wujem i jednym znajomym druhem, co ze wzrostu swego jest pewnie wszystkim dobrze znany, a potym jeszcze dwóch druhów z Warszawy. Była to znana powaga redakcyjna z drugim druhem, którego nie znałyśmy, ale który mógł być zdaje się powagą w dziesięciu dzielnicach. Druhowie ci przejazdem tylko byli w Krakowie, umówiliśmy się jednak na zwiedzanie Wawelu popołudniu.

Zwiedzałyśmy więc wszystkie razem z owymi dwoma druhami Wawel, ale pomimo, że tym razem, oprócz obejrzenia katedry, wchodziłyśmy na wieżę Zygmuntowską, oglądałyśmy Smoczą jamę i zwiedzałyśmy sam zamek. to jednak ta bytność na Wawelu nie zostawiła na mnie takiego wrażenia, jak poprzednia. Trudno jest odczuć coś w większej gromadzie, to też każda (a zapewne i każdy) z nas wzdychała, żeby móc tu się znaleźć samej.

Z wieży podziwiałyśmy rozległy widok i wypatrywałyśmy góry ojcowskie, które majaczyły zdaleka. W Zamku dużo było ładnych rzeczy, ale zapewne właśnie wskutek tego gromadnego i pośpiesznego (było już późno) zwiedzania, działały one jedynie na mój zmysł estetyczny, ale nie zostawiły silniejszego wrażenia. Ciekawe bardzo są ślady Adankty, kościołka chrześcijańskiego z IX w., a więc jeszcze przed wprowadzeniem chrześcijaństwa do Polski. Naturalnie z kościołka owego zostało niewiele i jedynie odbudowano go według tego, jak zapewne wyglądał.

Smocza jama była już zamknięta i, pomimo, że druhowie pukali wołając: „Smoku otwórz!“, to jednak dopiero dozorczyni jamy to uskuteczniła. Sama jama jest właściwie sztuczną grotą (nie umywa się do ojcowskich) i przypomina trochę skały, które sie widuje, jako dekoracje w kościołach przy grobach wielkanocnych Najgorsze jest zejście kręconemi schodami, które mają kilkanaście zakrętów. Dziwne, że się temu smokowi w głowie nie zakręciło!

Nazajutrz, w niedzielę, byłyśmy na mszy w kościele Franciszkanów, ale wyznam ze skruchą, że uwagę moją pochłaniały, niemal całkowicie, przecudne witraże Wyspiańskiego, które dotąd mi stoją przed oczyma. Zwiedzałyśmy potym niektóre kościoły i muzeum, ale nad wieczorem poszłyśmy jeszcze na Wawel, żeby go pożegnać. Wisła mieniła się teraz blaskami zachodzącego słońca, zegar powoli wydzwaniał wieczorną godzinę. Ze smutkiem patrzałam po raz ostatni na cały gród Jagielloński. Żegnajcie mi baszty wawelskie, żegnaj mi wieżo zygmuntowska, żegnajcie stare mury krakowskie, zawdzięczam wam wiele miłych przeżyć i nowych myśli, żegnajcie — oby nie na długo.

Wanda Prażmowska.

□□□□□□□□

W Zwierzyńcu Zamojskim.

Wstęp „ideowy.“

Moi drodzy, jeżeli chcecie, abym Wam napisał ile było wykładów na kursie z dziedziny teorji harcerstwa, czyli „strumilizmu“ w wychowaniu, ile zaś ćwiczeń druha Europy z łamania kości po szwedzku—zawiedziecie się na mnie fatalnie. Idźcie szukać tych naukowych danych do „Harcmistrza“ albo innego „lopatologicznego bujacza“—ja, emerytowany Redaktor od życia, chcę Wam, „czuwaje, czuwajki, czuwajęta“ (jak mówi druh Wolski) pokazać żywcem Zwierzyniec nad korytem Wieprza (Wieprz nie wieprz), niby Pankracego Serdelka w kino „Colosseum.“ Kto niechce czytać, niech nie utrudnia innym i idzie sobie do...., no, dokąd chce, koń by się martwił!

Przyjazd (jeden z przyjazdów!)

Był już w Zwierzyńcu dygnitarz poznański, nazwijmy go Śniegiem, gdy z Warszawy przybył transport kucharek łódzkich pod opieką działacza srogiego litewskiego, z okrutnym wąsem. Miłe kucharki miały miljon paczek, pakunków i pakuneczków—więc zanim zdołały wysiąść—pociąg, jako że była już 12 w nocy i śpieszył się na spoczynek,—ruszył. I oto co się dzieje: Śnieg stroskany o kucharki i ich dobro doczesne, przystępuje do Litwina (którego nie znał) i sądząc, że to jakiś ważny kolejarz, pyta: „Czy trąbić?“ (niby na maszynistę, aby trochę powstrzymał parowego rumaka). Litwin, myśli że Śnieg to kolejarz, więc z przekonaniem w głosie woła: „Trąbić, trąbić!“ Śnieg trąbi dwutonówką, ktoś gwiżdże, a Litwin, nabrawszy otuchy, sygnalizuje latarką „Stój!“ (wielkie koła). Wszyscy konduktorzy powtarzają. Pociąg staje! Ale teraz dopiero zaczyna się awantura arabska. „Panie zawiadowco, czemu pan zatrzymuje pociąg, co to za porządki w tej dziurze zwierzynieckiej!“— woła starszy konduktor. „Panie oberze (a jakże, starszy konduktor „po polsku“ nazywa się ober“— zapewne od tańca oberka) — panie oberze, czego panu do djabła stać, spóźnieni jesteście przeszło godzinę“—drze się zawiadowca.

„To pan zatrzymał!“—„Czy pan zdziczał, ani mi się śniło.“ Kto gwizdał?“ Kto dał pierwszy sygnał latarką?“ —„Kto *trąbił*? Panie naczelniku, ten kto trąbił, dał pierwszy sygnał“ —odzywa się ktoś z kolejarzy. „Trąbę ma tylko dróżnik, on jest winien!“ Dróżnik klnie się, że nie on — nikt mu nie wierzy:

— Tymczasem zacne Łodzianki skorzystały z popłochu i zdążyły wysiąść, Śnieg i Litwin, wyjaśniwszy sobie nawzajem, że żaden z nich nie jest

kolejarzem — poszli przebłagiwać ojców żelaznego rumaka — co się z pewnym trudem powiodło.

Były jeszcze różne „przyjazdy“ harcerskie w Zwierzyńcu, ale ten — stanowił przez długi czas przedmiot rozmów w Zwierzyńcu i okolicy. „Ładne to ziółka, te *harcery*, jeżeli pierwszego dnia tak się awanturują“.

Przed kursem instruktorskim była urządzona kolonia dla matadorów ale, że to naród nieruchomy, nie wiele zgromadziła uczestników — ta pietnastka jednak, która się zebrała dość (po poznańsku „dość“ znaczy „bonto“) miły wiodła żywot. Potem był zjazd Rady Naczelnej i pożar szopy, którą Rada Naczelna in corpore gasiła — ale o tych rzeczach boję się pisać, aby nie popsuć szyków harcerskim dyplomatom. Co tam uchwalono (na Radzie, nie przy pożarze), — znajdziecie w „Harcmistrzu.“ Teraz Wam podam.

Porządek dnia na kursie żeńskim.

6,30—6,31½, wstanie, ubranie się

6,31½—6,37, wymarsz w szyku i porządku na mycie się do rzeki i powrót.

6,37—7, oczekiwanie na śniadanie.

7—7,03, śniadanie.

7,03—11,59. wykłady:

1) Początki gimnastyki kończyn dolnych z uwzględnieniem rozwoju klatki piersiowej; 2) gospodarka domowa — umiejętność gotowania ryżu: a) część teoretyczna—bez przypalenia; b) część praktyczna z przypaleniem; 3) pionierka i zasady wysychania jaworu ściętego w drugiem roku życia; 4) topografia: mierzenie odległości od ziemi do księżyca za pomocą podziałki złożonej; 5) przyrodoznawstwo: zasady włókiennictwa pająków, obserwacja pająka na krawacie druhny komendantki — i wiele innych.

12—14 odprawa.

12—14,07 obiad.

14,07—16,08 cisza poobiednia bez urozmaiceń.

16,08—19,33 zdobywanie góry Bukowej.

19,33—19,35 kolacja.

19,35—21,58½ gawęda.

21,58½—22 kulturalne przygotowanie się do snu.

22—6,30 cisza nocna, bez hałasu i posiłku.

Vivat pionierzy!

Ten porządek „normalny,“ był bonto często jednak „zmieniany,“ ze szkodą ćwiczeń i wykładów a zyskiem wszelakich jedzeń obowiązkowych i nadobowiązkowych (w gospodzie, piekarni, „pod trzeźwym jeleniem“). Ryż i fasola okazały się rzeczą jadalną bez ograniczenia ilości i częstości — mimo tego, siły uczestników rzadko zawodziły i dokonaliśmy wielu pięknych dzieł.

Zbudowaliśmy most, aby go w osobnem nocnem ćwiczeniu spalić (niestety, nie chciał się spalić, bestja, a pionier naczelny odżałować tego nie może), naprawiliśmy kilka kładek, zbudowali most „ludzki“ (nie harcerski), zupełnie solidny, w miejscu wskazanem przez zarząd ordynarji, ścieliśmy lipę może dwustoletnią: pochyliła się biedaczka podmyta wodą i groziła spokojowi publicznemu — a ścinaliśmy ją aż trzy dni—i ważni i najważniejsi ścinali, a jakże. Zostawiliśmy także pamiątkę w postaci ogrodzenia mogił powstańczych 1863 r.

Pionier naczelny miał najwdzięczniejszy dział pracy: zostawiający ślady widoczne.

Sygnalista — nauczy machać chorągiewką, ale kto to uzna, kto się na tem rozumie; obozownik, buduje szałasy, które wiatr, deszcz i ogień szybko zrujnuje gdzież w głowach ślady ględzeń ideowca, specjalisty organizacji? A most, płot, dziura strzelecka w której możesz złamać nogę — trwa prawie wiecznie. Vivat pionierzy!

Słowniczek harcerski.

Kurs przyczynił się do wyjaśnienia wielu zawiłych spraw słownictwa. W harcerstwie żeńskiem np. ustalono nazwy następujące: Druhenka — (wiadomo, coś miłego); druhna: (nic wyraźnego, neutralna), druhni (oj!), druhowa—żona druha; wielki znak zapytania? Dla porozumienia się z skautami innych narodów uzupełniono słowniczek esperancki. Podaję go poniżej. Kurs harcerski — głodówko, oboźna—gapo, umywalnia (albo coś innego) — ogonka, ubierać się—marudi, gwizdek—potworo, ranny gwizdek—magun potworo, cisza poobiednia — granda hałaso, kuchnia—sanktuario, harcerka—bosonogino, warta nocna—strachojło, wywiady — hecoj, dziennicza—leniucho, izba — śmietnisko, plecak — śmietnisk eto, wieczornica — bziko i t. d.

Wieczornice, zabawy w resursie, turnieje, lody, prawdziwe lody, ileż wspomnień, ileż wzdychań — pisaćby można bez końca i *bez porządku*, ale.... czas pakować się na drugi kurs do Poznania.

Jeśli uznacie że „dobrze piszę“ powiedzcie, to jeszcze niejedną bajdę o kursie opowiem. Zanim się podpiszę, wspomnieć muszę o prawdziwie staropolskiej gościnności ordynacji Zamojskiego, która nieszczędziła kosztów na urządzenie nas. Daj Boże więcej takich gospodarzy.

Redaktor od życia.

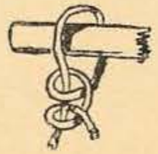

archiwum

Z życia drużyn.

Pyzdry. W dniu 14 czerwca drużyna harcerska z Pyzdr wyruszyła na wycieczkę do Miłosławia (w ks. Poznańskim).

O g. 6 p. p. wyruszyło 37 harcerzy nie uważając na silny wiatr i deszcz. Podróż była urozmaicona pięknymi widokami, wzorowym porządkiem na drogach i polach. Prawie połowa drogi z Pyzdr do Miłosławia jest wysadzona drzewami owocowymi. Idąc szybkim marszem, młodzież nasza zbliżyła się do celu podróży na g 9-tą wieczór. Deszcz coraz większy zaczął padać, nie było nadziei pogody jak nam potrzebnej na dzień następny. Naprzeciw wyszedł kierownik dr-ny Miłosławskiej d-h Pawlaczyk; po defiladzie rozwinięto sztandar i ze śpiewami weszliśmy do miasta powitać druhów z Poznańskiego.

Po zdaniu raportów dr-na Pyzderska poszła na przygotowany spoczynek. Po kolacji złożonej z czarnej kawy i chleba, odmówiono wspólną modlitwę, następnie po „Rocie“ legliśmy na słomie.

Nazajutrz skoro świt już cała dr-na była na nogach. Po śniadaniu, połączone drużyny poszły ze sztandarami na sumę.

Po nabożeństwie, korzystając z pozwolenia zwiedziliśmy wspaniały park, własność hr. Kościelskiego. W tym parku znajduje się pomnik J. Słowackiego fundowany w r. 1899, oraz krzyż z r. 1863. Po obiedzie udała się młodzież harcerska na zwiedzenie miasta, budząc ogólne zainteresowanie. O g. 4 przedefilowały drużyny Pyzderska i Miłosławska przez miasto, przy odgłosie bębna i piszczałek, grających „Jeszcze Polska nie zginęła“, udając się w drogę do Winnej Góry (wioski oddalonej od Miłosławia o 3 wiorsty), zwiedzić grób H. Dąbrowskiego. W Winnej Górze odpoczęliśmy 15 minut zwiedzając kościół i kaplicę ze zwłokami bohatera. Dusze nasze były przejęte radością, bo pierwszy raz zdarzyło nam się odwiedzić grób jednego z naszych wielkich przodków. Przy grobie odśpiewaliśmy „Rotę“, a potem oddawszy cześć zwłokom ruszyliśmy z powrotem do stacji kolejowej.

Wsiedliśmy na kolej żegnani przez druhów z Miłosławia, którzy na pożegnanie grali marsza, póki nie odeszła kolej wioząc nas do Wrześni. Przez miasto drużyna defilowała idąc do kolejki, która zawiozła nas do Borzykowa, zkąd ruszyliśmy piechotą do Pyzdr. Słońce już było blizko zachodu, gdy wracaliśmy przez Pyzdry ze śpiewem na ustach, mając w sercu nowo zdobyty zapas sił na dalsze życie.

Uczestnik.

Pyzdry. 2 VII. 19 r.

Z obchodu pierwszej rocznicy I-ej drużyny harcerzy w Berlinie w lipcu r. b. W niedziele onegdajszą obchodziła pierwsza drużyna skautowa imienia Zawiszy Czarnego pierwszą rocznicę. Na uroczystość tę zebrało się liczne grono rodziców i życzliwych obywateli kolonji berlińskiej Druh Karpiński, przewodniczący patronatu, zagaił uroczystość hasłem „Czuwaj!“ Dalej skreślił mówca powstanie ruchu skautowego, życząc, aby obywatelstwo tutejsze się żywiej i gorącej nim zajęło. Pan Bronikowski wskazał następnie na początki drużyny, wywodząc, że myśl utworzenia drużyny powstała w głowie chłopca szesnastoletniego i że ci chłopcy przeciętnie piętnastoletni rok cały bez opieki i rady starszych osób pracowali z wielką dla siebie korzyścią.

W dalszym ciągu występowali młodzi druhowie z deklamacjami, monologami, samodzielnie opracowanymi wykładami i odczytami z gazetki harcerskiej, które ogólne uznanie pozyskały. Druh A. Nowak zaznajomił publiczność bliżej ze skautingem czyli harcerstwem. A ponieważ znaczenie, treść słowa harcerstwo mniej dotąd u nas na obczyźnie znane i zrozumiane, warto przytoczyć kilka ustępów z tego wykładu. Czem jest więc skauting czyli harcerstwo? Skauting nie jest to sport jaki lub zabawa, lecz nowa chociaż twarda szkoła pracy i wychowania cielesnego i duchowego. Skaut czyli harcerz powrócił do matki natury, niezna co to słabość lub bojaźń, obce mu wygody i przyjemności wielkomiejskie. Liczny odsetek dorastającej młodzieży naszej czas wolny od pracy szkolnej lub zawodowej źle używa, niszcząc zdrowie swe przy piwie i papierosie w zadymionych lokalach. A przecież młodzieży potrzebne ruch i świeże powietrze, potrzebne kształcenie sprawności wszystkich zmysłów, potrzebne zahartowanie ciała i ducha do przyszłej pracy życiowej!

Wszystkie te potrzeby uwzględnia harcerstwo w jak największej mierze. Ku zaspokojeniu tych potrzeb ciała jak i ducha służą wycieczki pieszo, musztra, strażowanie, gry skautowe, orjentacja w terenie, podchodzenie, tropienie śladu, pogadanki na temat obowiązków względem Boga, Ojczyzny i rodziny, poznawanie historji i piśmiennictwa polskiego i tem podobne ćwiczenia, którym myślą przywodnią bez wyjątku idea odrodzenia naradowego. Skuteczność wychowania skautowego polega na rozumnem wykorzystaniu przyrodzonego zamiłowania młodzieży do wszystkiego co piękne i dobre. Skończył młody druh swoje wywody apelem publiczności: poprzeć nas młodych — to powinnością społeczeństwa już ze względu na nasze cele. Słaby tylko oddźwięk znalazły dotychczas rzucone hasła skautowe u starszych i mało nas zrozumiano. Przyjdźcie nam z pomocą, a wtenczas zaufanie, którem nas obdarzycie, tem większy zapał wywoła i wydajność naszej pracy pomnoży

Po wyczerpaniu programu zabrali głos z publiczności pp. Śniegocki i Ofierzyński pochwalając dążenia młodej drużyny i życząc jej jak najpomyślniejszego rozwoju na przyszłość. Przemówił jeszcze druh Karpiński, dziękując zebranym za tak liczne przybycie, poczem odśpiewaniem hymnu skautowego, „Roty“ i hasłem „Czuwaj“ zakończono uroczystość, której wzniosły przebieg oby ruchowi skautowemu nowych zwolenników przysporzył. Składka, którą od stołu patronatu p. Bronikowski zaproponował, przyniosła na potrzeby skautów 62.20 marek.

Gawędy, na których się przyjaciele skautingu bliżej z dążeniem tego ruchu zapoznać mogą, odbywają się w środy o 8-ej wieczorem w lokalu p. Tomitowskiego przy ulicy Kyffhäuserstr. 1.

Skaut ten stoi pod głównem kuratorstwem Sokoła w Schönebergu.

Grodzisk. Dzień „harcerski“ w Grodzisku. W czerwcu r b. odbyła się w Grodzisku uroczystość poświęcenia sztandaru drużyn miejscowych (których jest aż 2 męskie i 1 żeńska), przez miejscowego proboszcza ks. kanonika Bojanka. Na uroczystość przybyli z Warszawy dh Inspektor Okręgu St. Rudnicki wraz z kilkoma drużynowymi warszawskimi, między którymi zauważyliśmy dh. dh. Platnera, Wolfa, Stępkowskiego, Hoofego oraz innych. Również przybyły z Warszawy drużyny 4a i 31a, podkreślając w ten sposób łączność i braterstwo harcerskie. Po mszy i poświęceniu sztandaru odbyła się wobec bardzo licznie zgromadzonych mieszkańców miasta i okolicy defilada drużyn i przyrzeczenie kilku druhów i druhen. Uroczystość zakończyła się licznemi przemowami, wśród których wyróżniała się gorącym ukochaniem młodzieży harcerskiej i jej idei mowa p. Korewy, opiekuna drużyn miejscowych.

Po południu tegożdnia odbył się wielki popis harcerski w poblizkim Milanówku, następnego zaś dnia w kinematografie grodziskim podziwiano specjalnie sprowadzone z Warszawy filmy harcerskie.

Wszystkie uroczystości pozostawiły w sercach harcerzy niezatarte, a radosne wspomnienia.
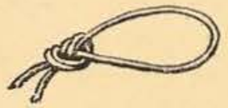
—wg—